Nr. 4 [15] Poznań, dnia 26 Stycznia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 39 Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Zwycięstwo polskie na G. Śląsku.

Jak już donosił telegram, zwyciężył na G Śląsku w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim ks. Józef Wajda. Centrowcy postawili jako kontrkandydata ks. Bojdoła, zacnego człowieka i kapłana, dobrego kaznodzieję, męża. który potrafił sobie jako kapłan i człowiek zaskarbić przywiązanie swych parafian. Mimo wszelkie zalety osobiste przepadł ks. Bojdoł przy wyborach, przepadł, mimo że agitacya wyborcza ze strony polskiej odbywała się więcej jak spokojnie, przepadł, bo kandydował, jako zastępca partyi centrowej. Lud ponownie wydał wyrok na centrowców śląskich.

Gdy swego czasu w Bytomskiem po złożeniu mandatu ze strony pana K[illegible]lika, lud polski olbrzymią większością wprowadził do parlamentu p. Adama Napieralskiego, naówczas drugiego posła do parlamentu Polaka, pojawił się w gazetach „Katolikowych'' artykuł pod tytułem: Lud wydał wyrok. W artykule tym powiedziano, że wybór p. Napieralskiego do Koła polskiego jest zapowiedzią dalszych zwycięstw polskich na Śląsku, odparto zarzuty centrowe, jakoby ruch polski czerpał swój rozmach z agitacyi „wielkopolskiej'' i zapowidziano, że nie daleki jest czas, iż księża górnośląscy zasiądą w parlamencie, jako przedstawiciele krzywdzonego zewsząd polskiego ludu śląskiego.

Śląskie gazety centrowe natrząsały się z tego artykułu. Twierdziły, że autorowi jego poszło do głowy zwycięstwo p. Napieralskiego, tak że upojony powodzeniem przepowiada rzeczy zgoła nieprawdopodobne. Tymczasem minęło kilka miesięcy, a sprawdziła się przepowiednia „Katolika'', gdyż nowe wybory przysporzyły Kołu trzech księży posłów ze Śląska. Obecnie po złożeniu mandatu że strony ks. Skowrońskiego, lud polski ponownie zaufał kandydatowi frakcyi polskiej, a co także ważne, znalazł się kapłan, który nie wahał się przyjąć trudnego zadanie poselskiego, mimo że wiedzieć musiał, iż przez to nie popełnia dzieła, na któreby w Wrocławiu patrzono z szczególniejszą przychylnością i współczuciem.

Należy zaznaczyć, że okręg wyborczy pszczyńsko-rybnicki pod względem uświadomienia narodowego i politycznego na ogół nie dorównuje okręgom przemysłowym górnośląskim. Stwierdzamy ten fakt dość naturalny, nie chcąc przez to w niczem uchybić tamecznym Polakom, którzy się tak dzielnie spisali przy ostatnich wyborach. Ten brak uświadomienia narodowego zdziałał, że tak centrowcy, jak przedewszystkiem kandydat miszmaszu wcale pokaźną zdobyli ilość głosów. Miejmy nadzieję, że proces uświadomienia będzie postępował raźnie naprzód, i że przyszłe wybory rozwieją wszelkie marzenia tak centrowe, jak również miszmaszowców, które ostatnie szczególniej naiwnie uwydatniały się na łamach wrocławskiego hakatystycznego hecblatu „Schles. Ztg.'' Gazeta ta bowiem ulegała halucynacyom, jakoby idea hakatystyczno - wszechniemiecka coraz więcej znajdowała gruntu pomiędzy ludem polskim na G. Śląsku. Tymczasem przyrost głosów hakatystycznych jedynie należy kłaść na karb niedostatecznego uświadomienia politycznego, a przedewszystkiem znanych sztuczek hakaystów, którzy w teroryzowaniu są — jak wiadomo — mistrzami.

My Polacy możemy być zupełnie zadowoleni z wyniku wyborów. Świadczy on wymownie, że idea wspólności narodowej zapuściła głębokie korzenie na G. Śląsku, że lud tameczny pochwala politykę Koła polskiego, u którego znajduje najlepszą obronę swych interesów katolickich, narodowych, społecznych i ekonomicznych, że nie chce nic wiedzieć o połowicznej polityce śląskiej partyi centrowej, o której zresztą powiedzieć należy, że obecnie, gdy odebrała cięgi, daleko rozsądniej występuje niż ongi, gdy jej się zdawało, że potęga jej jest niewzruszona, jak skała w morzu. Dziś, gdy się centrowcom śląskim woda za kołnierz leje, potrafią wynajdywać w swych szeregach wcale sympatycznych kandydatów do stołka poselskiego, ludzi, mówiących po polsku i popularnych u ludu. Dawniej trzeba było zacięte staczać walki z centrowymi prowodyrami, aby bądź to wytargować odpowiedniego kandydata, bądź takiegoż przeforsować siłą.

Nie można też przemilczeć jednego bardzo charakterystycznego momentu, który dziwne rzuca światło na praktyki centrowców śląskich. Otóż pierwszym ich kandydatem, ogłosiła go nawet „Gazeta katolicka'' — był baron Reitzenstein. Sądzili centrowcy, że na tego kandydata będą głosowali także hakatystyczno-liberalni miszmaszowcy, a więc wcale nie okazywali takiego wstrętu do hakatystów, jak to czyni wielka partya centrowa na zachodzie. Tymczasem miszmaszowcy pragnęli policzyć swe siły i odmówili poparcia baronowi Reitzensteinowi, wskutek czego ta kandydatura upadła na korzyść ks. Bojdoła.

Z tego malutkiego epizodu widzieć można, jak niepewny element stanowią centrowcy na Śląsku, jak mało u nich godności partyjnej, a jak dużo zacietrzewienia, skoro gotowi byli przyjąć pomoc od największych wrogów kościoła katolickiego, byleby tylko pognębić znienawidzony ruch polski.

No, nie udało się i na przyszłość także się nie uda. W każdym razie z faktu tego można wysnuć niejakie wnioski, co do widoków kompromisu przy przyszłych wyborach sejmowych.

Wspanialsza jest udzielić dobrodziejstwo nieproszącemu o nie, jak proszącemu.

Ks. Stan. Chosłowski.

Francya i Polska.

Z powodu ankiety Henryka Sienkiewicza w sprawie wywłaszczenia, zabrał głos w orleanistycznym dzienniku paryskim „Le Soleil" były minister francuski Emil Flourens. Wywody jego można streścić w sposób następujący:

W Prusach wywłaszcza rząd Polaków, bo są Polakami; we Francyi wywłaszcza rząd Francuzów, bo są katolikami. Jedno i drugie jest równie bolesne. Gdyby opinia świata uzyskała taką potęgę, żeby przed nią cofnęły się prześladowcze zamysły rządów, natenczas możnaby mówić o postępie solidarności wszechludzkiej. Niestety tak nie jest i nie prędko tak będzie. Dla tego też głosy francuskie potępiające wywłaszczenie Polaków nie będą miały praktycznego znaczenia. Wykażę wszakże przed całym światem, że zdrowy naród francuski potępia wszelkie zamachy na prawo własności, czy to dotyczy polskich rólników czy francuskich katolików.

Przypuściwszy, że utworzył się jakiś trybunał, aby wydać sąd o wywłaszczeniu praktykowanem przez pp. Clemenceau'a i Bülowa i postawi pytanie: panie Bülow, dlaczego wywłaszczyłeś Polaków? ten odpowie: ponieważ nie mówią po niemiecku, tak, jak ja. A ty, p. Clemenceau, dlaczego skradłeś majątek i fundacye, które były własnością katolików? Ponieważ nie myślą i nie żyją tak, jak jabym tego pragnął, odpowie zapytany. Trybunał bodaj zadowoli się taką odpowiedzią. Ależ ja — krzyknie Bülow — płacę za zabraną rolę! Co do mnie — zaznaczy Clemenceau — ja nie nie płacę.

Dalej przedstawia autor zabiegi Polaków skierowane początkowo do odbudowania Polski, później do uzyskania autonomii, nareszcie uwydatnia rozwój banków ludowych, spółek i organizacyi polskich, wskutek czego wytworzyło się to, co my nazywamy społeczeństwem polskiem, a co Niemcy nazywają państwem w państwie.

Tę fortecę polską usiłuje zburzyć ks. Bülow i powołuje się na to, że jest silniejszym. Jednakże zabiera się do dzieła niezręcznie, gdyż oburza przeciw sobie sumienie ludzkości.

Nie pozwalam sobie — pisze autor — dawać żadnych rad ludziom, którzy tak dobrze rozumieją swój interes i tak dzielnie go bronią. Gdyby mnie jednak Polacy zapytali o zdanie, powiedziałbym: Nie liczyliście na nikogo budując cegiełka po cegiełce gmach swego społeczeństwa, nie liczcie też na nikogo, aby go podtrzymać. Jakiej pomocy moglibyście oczekiwać od narodu, który nie zrozumiał tak, jak wy, siły organizacyi i nie potrafił z niej

---

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

74. Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Ale wszelkie plany nie powiodły się, rządy dowiedziały się wcześnie o przygotowaniach do powstania i należycie się przysposobiły. Jeszcze przed wybuchem aresztowano Mierosławskiego w Swinarach w domu obywatela Rowińskiego (dnia 12 lutego) a także głównych kierowników powstania i członków przyszłego rządu polskiego. W Prusach zachodnich aresztowany został Seweryn Elżanowski i Wład. Kosiński. Bron. Dąbrowski powróciwszy z Królestwa sam oddal się w ręce landrata. Z 1100 aresztowanych, 253 oddano pod sąd jako winnych zdrady stanu przez działanie w celu przywrócenia niepodległego państwa polskiego[1]).

Równocześnie we Lwowie dyrektor policyi Sacher Masoch kazał uwięzić 36 przywódców. Najważniejsze dla powstania miasto Kraków, mające być punktem środkowym powstania, zajęli Austryacy na żądanie rezydentów trzech mocarstw. Zajął je dnia 18 lutego generał Collin z wojskiem, liczącem 800 ludzi. Tak więc odrazu zwichnięte zostało całe kierownictwo powstania.

[1]) W Księstwie Poznańskiem więc stłumiono od razu wybuch powstania i udaremniono plan powstańców opanowania twierdzy poznańskiej, w którego przygotowaniu i przeprowadzeniu najwięcej czynnym był Wład. Niegolewski (z 3-go na 4-go marca). Trąmpczyński, leśniczy hr. Działyńskiego, na czele 60 ludzi usiłował zająć twierdzę poznańską, lecz w walce z żołnierzami został raniony i wzięty do niewoli. — Sokołowski IV, 1771, Limanowski, 282.

2. *Rzeź galicyjska.*

Namiestnik Galicyi, baron Krieg, wierny urzędnik cesarski, takie wygłaszał zdanie o biednej, uciśnionej Galicyi:

— Galicya jest prowincyą jak najlepiej administrowaną i rozwija się pomyślnie pod ojcowską opieką rządu. Ze wszystkich stanów, które są zadowolnione z tych ojcowskich rządów i przyswajają sobie wyższą kulturę Niemiec, jedna tylko szlachta i trochę inteligencyi, to rewolucyoniści, to wrogi rządu i tych trzeba koniecznie upokorzyć, złamać lub najlepiej z gruntu wyplenić!

W ślad za tem zdaniem, które podzielał sam minister Metternich i cały rząd austryacki, podjętą została nieszlachetna i niemoralna zasada, a do podwładnych urzędników płynęły odtąd następujące tajne rozporządzenia:

— Potrzeba starać się pozyskać dla rządu lud wiejski, wzniecać nieufność jego do szlachty, ażeby zapewnić sobie spokojne posiadanie tego kraju!

I oto w styczniu r. 1846 przed starostą bocheńskim Berndtem stają wezwani przez niego wszyscy wójtowie powiatu, a on tak przemawia do nich:

— Czy wy wiecie, że panowie chcą wyrznąć wszystkich chłopów?

Wójtowie skłonili się i spojrzeli groźnie po sobie.

— Otóż dlatego, ażeby panowie was nie wyrznęli i aby spokój był w kraju, wysoki rząd Najjaśniejszego Pana pozwala wam mordować szlachtę i za to obiecuje wam nagrodę![2])

Roziskrzył się wzrok wójtów i pomrukiwali teraz groźnie:

[2]) Według zeznań chłopów, złożonych pod przysięgą przed sądem wojennym, ustanowionym przez wodza polskiego Prackiego. — Chodźko Les massacres, 75. (Sokołowski IV, 1772).

skorzystać, od narodu, który nie potrafi na najgorsze prześladowanie odpowiedzieć inaczej, jak przez czcze manifestacye, przez skargi, po których następuje nieuleczalna apatya? Polacy są jeńcami Niemców, ponieważ wobec masy niemieckiej tworzą tylko mniejszość; Francuzi, lubo liczebnie przewyższają olbrzymio garstkę sekciarzy rządowych, faktycznie tworzą mniejszość przez swój brak charakteru i solidarności. Kogo należy więcej żałować?

Naśladujmy Polaków! Bierzmy sobie przykład z ich energii. Dopiero, gdy damy dowody naszej własnej męskości, dopiero wtedy uzyskamy więcej upoważnienia i powagi do ganienia ciemiężycieli innych narodów.

Tak przemawia wybitny mąż stanu francuski o Polakach. Zaiste dumni być możemy z takiego o nas sądu. W ustach Francuza ma on podwójną dla nas wartość. Francuzi bowiem słyną z swej dumy i próżności narodowej i nie łatwo im zaimponować. Zaimponowaliśmy im jednak nie tem, cośmy mówili i pisali, lecz tem, cośmy stworzyli w najcięższych ku temu warunkach. Pamiętajmy zatem, że twórcza praca na wszystkich polach życia, a nic innego, zapewnia uznanie narodowi wśród świata i zdobywa mu szacunek powszechny. To też pracę celową i solidarną uczyńmy hasłem naszego życia i naszej polityki, bo i polityka zasadza się na pracy, o czem niejeden zapewno nie wie. W chwilach, kiedy groźne chmury zbierają się nad społeczeństwem, kiedy ludzie się niepokoją, a słabsi głowę tracą, należy jaknajusilniej przypominać, że nie zginie naród, który umie pracować i chce pracować i który swą pracą kieruje celowo.

W tym znaku zwycięstwo!

Tydzień polityczny.

W Berlinie znów były w ostatnich dniach demonstracye uliczne, urządzone przez ludzi, pozostających bez pracy. W sprawę wmieszała się policya, wskutek czego wywiązała się krwawa walka uliczna. Demonstranci obrzucili policyantów cegłami, ci zaś pałaszami razili ludność. Rannych po obu stronach było sporo.

Ruch skierowany przeciwko dotychczasowemu systemowi wyborczemu w Prusach, wielce się ożywił. Ze wszech stron nadchodzą wiadomości, że socyaliści i wolnomyślni urządzają wiece i uchwalają na nich rezolucye protestujące. Takie wiece są bardzo użyteczne, gdyż otwierają ludności oczy na istotną wartość obecnego systemu wyborczego. Wielu bowiem nie pojmuje należycie, jak ten system wyborczy zgubnie działa. „Praca" rozpisała się swego czasu obszerniej o pruskim systemie wyborczym i odebrała za to kilka listów z uznaniem. Jeden z naszych przyjaciół oświadczył wręcz, że dopiero przeczytawszy uważnie ten artykuł zrozumiał całą doniosłość naprawy wyborczej. Sądzimy, że istnieje w Prusach wielu Niemców, którzy bardzo uskarżają się na dotychczasowy system wyborczy, lecz właściwej jego szkodliwości nie znają należycie. Z tego powodu ruch wiecowy bardzo się przydać może.

Encyklika papieska o moderniźmie, lubo nie zwrócona wręcz przeciw Niemcom, to jednak w Niemczech dużo wzbudziła rozgoryczenia. Biskupi niemieccy oczywiście zsolidaryzowali się z

---

— Panowie, panowie... oni wybierają rekruta, oni nakładają podatki... panowie... o jak my was nienawidzimy!...

Tak mówili ciemni i nierozumni, nie zastanawiając się nad tem, że tę przykrą i uciążliwą czynność dla obcego rządu t. j. wybieranie rekruta i podatków właśnie tenże sam rząd gwałtem polskiej szlachcie narzucił.

W lot teraz rozbiegli się po kraju urlopnicy z wojska i agenci rządu austryackiego, aby podszeptywać zbrodnicze zamiary rozpojonym wódką chłopom, wnet też pośród tychże coraz częściej rozlegały się okrzyki:

— Dalej chłopcy na dwory, na panów!

A gdy znalazł się szlachetniejszy wieśniak, który mówił:

— Wszak będzie powstanie polskie, nasze, a panowie darują nam pańszczyznę i rozdadzą grunta!

Wtedy zakrzyczeli go urlopnicy, wołając:

— Jakie powstanie? My mielibyśmy się buntować przeciw dobremu cesarzowi, który już nam darował pańszczyznę, tylko, że panowie sprzeciwiają się temu i chcą nas wyrznąć, ażeby przywrócić polskie rządy!

I nieszczęście chciało, że drugie zdanie zwyciężyło u podejrzliwego, a łatwowiernego ludu.

Kiedy teraz zanosiło się na powstanie polskie, takie skryte działanie rządu austryackiego wydawało już owoce. Szczególnie gorliwych wykonawców w podburzaniu włościan miał Krieg w niektórych starostwach (Kreishauptmann) i urzędnikach. Takim zwłaszcza był obok starosty bocheńskiego Berndta, starosta tarnowski Breinl. On to wraz z podwładnymi mu urzędnikami Chomińskim, Leśniewiczem i Trojanowskim, a także żydem karczmarzem tarnowskim, stał się głównym sprawcą „rzezi tarnowskiej".

Widząc teraz taką już niechęć wśród ludu wiejskiego, na który tak wiele liczyli, powstańcy z okolic Tarnowa postanowili uprzedzić umówiony termin wybuchu i w nocy z dnia 18 na 19 lutego wyprawić się na Tarnów, zaskoczyć go niespodzianie i zająć siłą zbrojną. A tu w wigilię dnia tego zaroiło się podwórze starostwa tarnowskiego i 70 wysłanników gmin tego powiatu żądało widzieć się z starostą.

— Panowie robią już powstanie — mówił starszy wieśniak do starosty — szlachta i księża zgromadzają się, a więc my prosimy Wielmożnego Pana starostę, by nam dał wojska, ażebyśmy tych powstańców łatwiej wyłapali!

Ucieszony takiem oświadczeniem starosta Breinl pochwalił chłopów, obdarzył ich pieniędzmi, lecz wojska odmówił, a tylko żądał, aby buntowników chwytali i do urzędu odstawiali.

W owej nocy z dnia 18 na 19 lutego szalała straszna zamieć śnieżna, gdy Franc. Wiesiołowski na czele 40 powstańców dążył do Tarnowa i zatrzymał się przed karczmą w Lisiej Górze. Tu stało już zgromadzone chłopstwo, które spostrzegłszy nie spodziewających się niczego złego powstańców, skłoniło ich do złożenia broni a potem rzuciło się na bezbronnych i okładało ich cepami i drągami. Zbici i pokaleczeni wrzuceni zostali do piwnicy karczemnej, a potem oddani szwoleżerom austryackim. Ponownie bici, zapędzeni zostali do Tarnowa i tu znów okładani kolbami przez żołnierzy wśród naigrawań motłochu żydowskiego. Przybywały teraz do Tarnowa ze wszystkich stron wozy i sanie napełnione pokaleczonymi i dogorywającymi powstańcami, których zdziczała tłuszcza chłopów przed gmachem starostwa dobijała lub jeszcze kaleczyła. Wszelki objaw uczucia był uważany wtedy za zbrodnię stanu, a ksiądz Waler. Serwatowski, upominający rozbestwionych chłopów, został przeniesiony przez rząd do Linzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

encykliką, natomiast poszczególnym osobnikom nie jest ona na rękę. Ostatnio zabrał w tej sprawie głos znany teolog strasburski ks. prof. Ehrhardt i sili się udowodnić, że nowa encyklika papieska stanowi poważne niebezpieczeństwo dla nowoczesnej katolickiej nauki na uniwersytetach niemieckich. Sądzić należy, że papież i biskupi lepiej od jednego profesora wiedzieć będą, czy encyklika była potrzebna, czy też nie. Artykuł ks. Ehrhardta podobno bardzo złe wywarł wrażenie w Watykanie. Na tem miejscu nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Kościół, jak stworzył dzisiejszą prawdziwą wiedzę i sztukę, tak też nigdy nie uczyni niczego, coby jej zaszkodzić mogło.

W Węgrzech zamierzał rząd przeprowadzić naprawę porządku spraw w parlamencie i to w tym kierunku, aby w przyszłości uniemożliwić opozycyi tamowanie obrad przez stosowanie czysto technicznej obstrukcyi. Mianowicie chciano przeprowadzić, aby tylko taki wniosek uchodził za nagły, który poprze 150 członków izby i marszałek się nań zgodzi. Sprzeciwiała się temu jednak partya niezawisłości. Projekt przyjęto tylko prowizorycznie na czas trwania obecnej sesyi i ograniczono go tylko do niektórych spraw. Rzeczywista rewizya porządku obrad ma dopiero być uskutecznioną po przedłożeniu izbie projektu naprawy systemu wyborczego.

W Marokku coraz większe powstają Francuzom kłopoty. Muley Hafid bowiem uzyskał aprobatę od wielkiego szeryfa Wewanu, który przedstawia nie tylko wielką siłę religijną, lecz i polityczną. Wszyscy bowiem duchowni marokańscy są posłuszni jego głosowi. Przez to Abdel Azis faktycznie zupełnie stracił na znaczeniu, a równocześnie też i układy, jakie Francuzi z nim zawarli. Prawdopodobnie więc będą musieli Francuzi popierać Abdel Azisa na niekorzyść Mulej Hafida, a nie jest wykluczone, że zwrócą się do mocarstw, podpisanych na traktacie algierskim o nowe kompetencye w sprawie uspokojenia Marokka. Ostatnio obiegały wieści, że Niemcy powzięły myśl zwołania nowej konferencyi marokańskiej. Pisał o tem medyolański „Corriere della Sera,“ lecz gazety niemieckie zaprzeczyły temu. W izbie francuskiej tymczasem toczyły się obszerne debaty w sprawie francuskiej polityki marokańskiej, w ciągu których zabrał głos były minister spraw zewnętrznych p. **T. Delcasse** i mową swą sprawił takie wrażenie, że wszystkie gazety świata się nią zajęły.

Chwała jest huczną, ale szacunek jest cichy.

Ks. Biskup Łętowski.

Przegląd prasy.

O wyniku wyborów w Pszczyńsko-rybnickiem piszą *„Nowiny Raciborskie,“* co następuje:

„Kandydat nasz ks. prob. Wajda zwyciężył 6000 głosów większości. Rezultat był następujący:

Ks. prob. Wajda	14 795
Ks. prob. Bojdoł	3 111
Książę raciborski	5 226
socyalista	321

Wobec tego, porównując wynik czwartkowych wyborów z wynikiem wyborów przed rokiem, wykazuje się jasno jak na dłoni, cośmy zresztą już w poprzednim numerze zaznaczyli, że udział w głosowaniu był tym razem daleko słabszy. Przy wyborach przed rokiem bowiem otrzymali:

Ks. prob. Skowroński	20 038
Ks. prob. Loss (centr.)	3 205
rządowiec	6 992
socyalista	347

Każda partya utraciła więc sporą liczbę głosów. Po stronie polskiej ubyło nawet przeszło 5000 głosów, ale to się tłomaczy tem, że Polacy byli zbyt pewni zwycięstwa i dlatego zaniechali energicznej agitacyi. Mylnem okazało się zdanie jednego z członków głównego komitetu na Śląsk, jakoby w Pszczyńsko-Rybnickiem potrzeba było postawić kołek z napisem: Polak, — a już przejdzie. Takie przesadne zapatrywanie może z czasem zawieść pokładane nadzieje.

Mimo to stanowczo występujemy przeciwko płaczliwemu artykułowi „Kur. Pozn.“, w którym przedstawiono położenie w Pszczyńsko-Rybnickiem jako wprost rozpaczliwe z powodu przyrostu głosów centrowych. Najpierw centrowcom głosów nie przybyło, tylko ubyło, a że stosunkowo mniej aniżeli Polakom, to należy wytłomaczyć tem, że przecież kandydat centrowy ks. prob. Boidoł uchodził za Polaka i we własnej parafii zdobył kilkaset głosów więcej. To przecież było do przewidzenia.

Wybory czwartkowe w Pszczyńsko-Rybnickiem atoli wykazały dobitnie, że lud polski wyzwolił się z pod komendy centrowej i pragnie powierzyć obronę swoich praw tylko posłowi należącemu do Koła polskiego. Obliczenia ks. prob. Boidoła, jakoby on tylko z kandydatem polskim przychodził w rachubę, a kandydat „miszmaszu“ wypadł zupełnie, — zawiodły zupełnie. Przeciwnie dowiodły, że centrum w Pszczyńsko-Rybnickiem nie ma najmniejszego znaczenia, a rządowcy po prostu kopią je nogami.

Jedyna droga wyjścia dla partyi

Z teatru.

J. Grabowski: Franek Cygan, tragiczna komedya w 4-ech aktach.

Sztukę tę dawano na sobotniej premierze wobec licznie zgromadzonej publiczności. Zdaje się jednak, jakoby nie znalazła takiego powodzenia, jak się tego dyrekcya teatru spodziewała. Publiczność nasza, dość hojna w oznakach zadowolenia, w sobotę jakoś nie mogła się rozgrzać. Gdy po czwartym akcie kurtyna zapadła bardzo skąpe odezwały się oklaski.

Co do nas to i my nie mogliśmy się zapalić do tej sztuki. Składa się ona z kilku epizodów, luźno lub wcale ze sobą nie powiązanych. Typy, z wyjątkiem Franka, a nareszcie i Magdy, płaskie, a i te dość zużyte.

Nie źle były sceny, gdzie lud występował, jako czynnik dramatyczny. Z uznaniem należy podnieść, że wypadły bardzo dobrze. Reżyserya wypełniła dobrze swój obowiązek. Również artyści. Pan Ryger młodszy grał Franka z wielkiem przejęciem, pani Bogusińska jako Magda była wyborna, również o p. Dunin tylko najpochlebniej wyrazić się należy. Pani Królikowska, jak zwykle, była modelowa. Z panów p. Poleński stworzył doskonały typ starego kawalera, jakich wielu, a pan Junosza zrobił z swej niewdzięcznej i trochę nudnej roli, co mógł. Pan Szatkowski był dobrym filozofem wiejskim, a pan Czerniak, który żadnej roli nie popsuje, a zazwyczaj gra wyśmienicie, przyczynił się skutecznie do uświetnienia wieczoru.

Jeżeli więc sztuka powodzenia znaczniejszego nie miała, to nie stało się to z winy artystów, lecz z takiejże autora. Jako dzieło sztuki rzecz ta zajmuje bardzo podrzędne miejsce, wątpić należy, czy wejdzie na stałe nawet do repertuaru. Główną jej wartość upatrujemy w moralnej nauce, jaką zawiera, a mianowicie: niedobrze jest, jeżeli dziedzic w zbyt bliskie wchodzi stosunki z dziewczynami wiejskiemi, a następnie: bracia, nie pijcie wódki, bo wódka to czart, który was w przepaść wtrącić może, dowód: Franek Cygan, którýby nigdy nie był zażgał swej żony, a następnie się powiesił, gdyby był stronił od kieliszka. Szkoda tylko, że zadanie dramatu jest cokolwiek inne, a nie wypełnił go p. I. Grabowski w swej tragicznej komedyi o Franku Cyganie.

centrowej byłaby — kompromis z Polakami. Centrum na Górnym Śląsku, czy to przy wyborach do sejmu lub parlamentu, czy też przy wyborach gminnych bez ludu polskiego nic nie znaczy. Idąc zaś ręka w rękę z Polakami, tylko zyskać może, bo wtedy oczyścimy Górny Śląsk z posłów, największych wrogów Kościoła katolickiego.

Od centrum więc zależy, czy ta zgoda między partyą centrową a obozem polskim przyjdzie do skutku, lub nie. Centrowcy śląscy mają teraz wóz lub przewóz, lecz niech się zastanowią nad tem, że jak sobie pościelą, tak się też wyśpią“.

* * *

W „*Gazecie Opolskiej*“ pisze pewien kapłan gornośląski, co następuje:

„**Podpada to bardzo, iż nikt z mówców** bądź centrowych, bądź polskich, **nie wskazał wobec żądania wywłaszczenia** Polaków ze ziemi i domu jako na zniewagę dziesiątego przykazania Bożego, które brzmi: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani roli itd.“ — i także jako na kpienie sobie z historyi Starego Zakonu, gdzie Bóg przez proroka Eliasza królowi Achabowi nakazuje oznajmić ogromną karę za wywłaszczenie Nabota z jego zagrody, przeciwko zezwoleniu tegoż. Wszakże należałoby więc, by posłowie Polacy jak i centrowi zapytali ministra kultu, jak on się zapatruje względem tej zniewagi 10 przykazania i groźby Bożej za wywłaszczenie Nabota? Bo czyż nie będzie teraz uważanem za potrzebne, aby w nauce religii w szkole to dziesiąte przykazanie zostało zupełnie wyrzucone z dziesięciorga przykazań, tak samo jak z historyi Starego Zakonu przykład wywłaszczenia Nabota i ogromna kara wymierzona Achabowi? Posłowie polscy i centrowi mówili tylko o chrześciańskiem uczuciu i przykazaniu, jakoby to wystarczyło! Może w izbie panów nasz Książę-Biskup i Kardynał skorzysta z okazyi, aby panu ministrowi okulary wsadzić na nos, iżby spostrzegł, jakie następstwa wywołuje żądanie wywłaszczenia“.

Nie mamy wielkich nadziei, aby J. E. ks. kardynał Kopp postąpił w myśl powyższą. Nadmienić jednak musimy, że gdy swego czasu w naszem piśmie poruszyliśmy powyższą sprawę, żaden mówca sejmowy nie poparł naszych zabiegów, a prasa polska z wyjątkiem centrowej „Gaz. Kat.“ nie zadała sobie trudu zwrócenia uwagi na zapytanie nasze skierowane do pruskiego rządu. Powyższa notatka miała więcej szczęścia, bo znalazła gościnę w kilku pismach.

* * *

„*Postęp*“ przeciwstawia dwa wydawnictwa: „Album przemysłu i handlu polskiego“ i „Herolda Polskiego“. Chwaląc pierwsze, o drugiem tak pomiędzy innemi pisze:

„Takie wydawnictwo, to uważamy w dzisiejszych naszych nad wyraz nieszczęsnych stosunkach za prawdziwą anomalią, **na którą szkoda czasu i atłasu**. Nie szukać nam dawniejszych herbów, nie lubować się w dawniejszych tradycyach szlacheckich, tylko przemyśliwać nad tem, jak sobie skutecznie można zapewnić byt w różnych dziedzinach zarobkowości. Pieniądze na takie wydawnictwa lepiej nam zużyć na inne cele, na oświatę naszego stanu rzemieślniczego, na oświatę ludu w kierunku **postępowym. Lepiej otóż wydawać ta**nie jakie wydawnictwa tyczące się wiedzy ogólnej, nowych wynalazków, hygieny itd. wogóle szerzyć zdrową oświatę za pomocą druku między szerokiemi naszemi warstwami.

Tutaj pozostaje jeszcze szerokie pole do siania zdrowego ziarna oświaty, a nie powoływanie się na herby, na pochodzenie, tem więcej, że dawniejsza szlachecka zasada głosiła, że kto się chwytał rzemiosła i handlu, ten tracił już przez to samo szlachectwo. Niech się w szlachectwo bawią jeszcze ci, co mają na to, lecz nasz stan średni najmniej jest do tego odpowiedni w chwili obecnej, aby zawracano głowy dawnemi szlacheckiemi antenatami.

Trudne jest położenie nasze nad wyraz, to też skupiajmy naszą pracę społeczną około pożytecznych działań, przynoszących rzeczywiste korzyści społeczeństwu. Próżności w narodzie naszym jest dużo, nawet za wiele, raczej powinniśmy pracować nad wyrugowaniem tej próżności rodowej i nierodowej, a doprawdy przysłużymy się dobrze społeczeństwu“.

Zgadzamy się zupełnie z „Postępem“. Sądzimy, że ci, którzy mają na to, aby splendor szlachecki zachować, obędą się bez osobnego pisma, gdyż bez niego znają przeszłość swej rodziny i znają także historyę znaczniejszych rodzin w kraju. Te rodziny zaś, które straciły tradycyę rodową, nie nabędą jej z „Herolda“, gdyż głównem znamieniem tradycyi jest jej ciągłość, z jaką przechodzi z pokolenia na pokolenie. Nic nie mamy przeciw szlachectwu. Należy ono do tych instytucyi, które wieki uświęciły i już dla tego samego jest szanowane. Jednakże sztuczne hodowanie arystokracyi (pomiędzy ludźmi uczciwie pracującymi na chleb uważamy za niewłaściwe.

Zresztą posiadamy obok starszych dzieł heraldycznych także nowsze wydawnictwa, jak Zychlińskiego Złota księga szlachty polskiej oraz prawdziwie artystycznie wykonane Herby szlachty polskiej Antoniego Fiedlera. Nie można zatem twierdzić, żeby zachodziła paląca potrzeba wydawania nowego czasopisma heraldycznego.

Kto staje na drodze swojej,
I zamiast dążyć w nadzieję,
O przeszłość się niepokoi:
Ten jak przeszłość — kamienieje.
Deotyma.

Listy od przyjaciół.

Z Prus Zachodnich.

Praca około młodzieży.

W kilku numerach „Pracy“ tak samo i w ostatnim numerze odzywają się głosy, ażeby społeczeństwo zajęło się więcej młodzieżą naszą. Młodzież Śląska i Prus Zachodnich sama się domaga towarzystw i pisma dla młodzieży, a komitet „Samopomocy naukowej“ uznaje potrzebę zajęcia się młodzieżą, zwracając uwagę, że inne społeczeństwa już dawno się nią zajęły.

Istotnie młodzież potrzebuje kierownictwa, potrzebuje opieki i drogowskazu, ażby się nie zabłąkała na manowce. Każda też prawie partya polityczna od centrowców począwszy, a skończywszy na socyalistach zajmuje się młodzieżą i wpaja w nią swoje zasady, wiedząc, że usposobienie idealne młodzieży jest najlepszem do tego polem, że serce młodzieży się szybko do wszystkiego zapala i płonie. Może być, że ten zapał młodzieży nie raz przekroczy miarę i granice, ale to pewna, że za te idee i ideały, które młodzieńca zapaliły, za te same, tylko wyklarowane, czyściejsze i mąż i dziad jeszcze będą walczyli i je strzegli. — Któraż młodzież więcej potrzebuje kierownictwa i dalszego wychowania, jak nasza polska?! Wspomniane partye polityczne tylko głównie dla swych przekonań chcą wychować młodzież i dla tego się też nią zajmują. My jednak nie tylko dla polityki powinniśmy się zająć młodzieżą, my jesteśmy zobowiązani uzupełnić szkołę, dając naszej młodzieży wykształcenie na wskroś narodowe, zapoznać ją z mową naszą i jej pięknościami, z literaturą, z historyą, z geografią, z piosnką polską, z polską sztuką i kulturą. Że oprócz powyższych działów polskich trzeba młodzieży dać fachowe i ogólne moralne i filozoficzne nauki, każdy mi musi przyznać. Jeżeli w innem społeczeństwie jeden lub drugi z młodzieży padnie, to na jego miejscu stanie inny i szereg znów cały. My potrzebujemy każdego bez wyjątku. Tak czy tak już wielu z naszej młodzieży ginie, bo Prusacy już dawno wywłaszczają nasze społeczeństwo. Wszyscy prawie urzędnicy pruscy polskiej narodowości, to części odebrane naszemu społeczeństwu, gdyż jedni giną dla nas, goniąc za względami i orderami, drudzy znów są tak skrępowani przez rząd, że ni-

dla społeczeństwa uczynić nie mogą. — W Księstwie istnieją w wielu miastach już towarzystwa młodzieży. Kierują niemi zwykle nasi zasłużeni księża, mają odczyty na zebraniach i pogadanki naukowe. Starajmy się takie towarzystwa wszędzie zakładać, ale nie zwalajmy całej pracy na barki księży, w mieście jest jeszcze jaki lekarz, aptekarz Polak i t. d. i ci tu mają obfite pole pracy. Zaznaczam tylko pracę lekarską w takich towarzystwach. Co rok powinien być przynajmniej jeden wykład z działu pedagogiki seksualnej. Jestto dział tak ważny, że dzisiaj się nim nieomal wszyscy lekarze i pedagodzy całego świata zajmują. Wykład z tej dziedziny, wygłoszony przez poważnego lekarza, któryby nie straszył młodzież, lecz swój wykład ściśle naukowo uzasadnił, niejednego z młodzieży uchowałby od chorób i niejedną familię od hańby i wstydu. Ale nie tylko przodownicy powinni w tych towarzystwach pracować, tutaj każdy członek powinien być zobowiązanym statutami mieć jakiś odczyt. Niechby taki odczyt był tylko zestawieniem z dwóch lub trzech dzieł, to przynajmniej by miał tę korzyść, że młodzieniec by mówił do swego równego i że przez to by każdy pracować musiał. Co do osobnego pisma dla młodzieży, to może być, żeby się (jak już „Praca“ pisała) nie utrzymało dla braku abonentów, może później by się dało takie pismo założyć, tymczasem korzystajmy z „Pracy“, która nam chętnie na ten cel swoje łamy otwiera.

Do pracy więc, starsi radą, młodsi czynem, ażeby nam późniejsze pokolenia nie zarzucały, żeśmy nie zająwszy się zawczasu młodzieżą zaprzedali naszą narodowość.

Sigma.

Od Redakcyi: Sprawę założenia pisma osobnego dla młodzieży rozpatruje nasza redakcya bardzo poważnie. Poczyniliśmy w tej sprawie rozmaite kroki, celem zasięgnięcia informacyi. Mamy na myśli wydawanie osobnego dwutygodnika lub tygodnika ilustrowanego. Czy nasze zamiary się urzeczywistnią i w jakiej formie, zależeć będzie od tego, czy myśl nasza uzyska należyte poparcie, czy będą widoki, że się takie pismo utrzymać zdoła. Miło nam będzie, jeżeli osoby interesowane w tej mierze zechcą się podzielić z nami swą opinią.

* * *

Londyn, dn. 20. stycznia 1908.

W ubiegłą niedzielę po południu o 5-tej w Szkółce Polskiej, gdzie dziatwa nasza uczęszcza na naukę języka polskiego, odbyła się zabawa gwiazdkowa, na którą pani Pace zaprosiła wszystkie dzieci polskie jako i ich rodziców na przedstawienie Jasełek, urządzonych przez dzieci ze Szkółki. Około 100 dzieci zebrało się o 5 na podwieczorek t. j. na tradycyjną angielską herbatę, ciasta i t. d. — bez czego ani rusz się obyć tu w Anglii.

Po rozdzieleniu Gwiazdki między dziatwę — o 7-mej po nieszporach sala zaczęła się napełniać widzami tak, że wkrótce miejsca zabrakło. Niebawem kurtyna się podniosła i Stanisław Zambrzycki, młodzieniaszek, wygłosił na wstęp wyraźnie i dobitnie wiersz „Kolenda,“ w którym po złożeniu należnej czci misteryum Narodzenia Pańskiego — wskazuje na Matkę Polskę — przybraną w żałobne szaty, która z drżeniem zagląda do serc ludzkich, że wyrzucili ze serc swoich Wiarę, Miłość i Zgodę — trzy smętne postacie w oddali stojące — i wzywa, by tę Trójcę Polacy do serc swych przyjęli. — „Jakaż to Gwiazdka“ rozpoczęła Jasełka. Herod (B. Iwaszkiewicz) wywiązał się znakomicie ze swej trudnej i dość długiej roli. Trzej królowie, w królewskie przebrani szaty — żydzi, aniołkowie ze złotemi skrzydełkami, pasterze — Krakowiacy i Krakowianki w strojnych ubiorach, wszystko to składało się na całość piękną i wzruszającą; przytem 7 kolend dzieci odśpiewały. Widzowie nie szczędzili im zasłużonych oklasków. Dyabeł najwięcej rozśmieszył widzów.

Pani Wierzbińska swą grą na fortepianie nie mało przyczyniła się do uprzyjemnienia wieczoru. Panią Pace na scenę wywołali. W niejednem sercu widzów odezwało się pewne wspomnienie rodzinne tam het daleko w chatce przy ojcu i matce spędzonej Gwiazdki, niejedno oko się załzawiło i zapomniawszy na chwilę o smutkach i troskach spędzili wieczór ten szczęśliwie ci nasi rodacy — tu na obczyźnie! Tak, Wiara, Miłość, Zgoda z serca ich jeszcze nie wygasła, ciesz się żałobna „Matko Polsko“ — jasełka, rzewne kolendy ustami dzieci rzucone wzruszają serca ich więcej niż śpiewy wykwintne! cało ziemskie!

Po Jasełkach więcej deklamowało, a i Krakowiaka tańczyły dzieci.

Na ogólne żądanie to samo przedstawienie ma się wkrótce powtórzyć na sali w Szkółce. Dzieci do Szkołki uczęszcza mniej więcej około 70 na naukę języka polskiego, czytania, pisania historyi polskiej, gramatyki, śpiewu i t. d. Także ks. proboszcz udziela im nauki religii w języku polskim, przygotowując je do Spowiedzi i Komunii św. Biblioteka także jako i Czytelnia tamże się mieszczą i książki wypożyczają się co sobotę. O więcej książek i gazet zawsze prosimy.

Gorliwa czytelniczka „Pracy.“

Nowe książki.

Dr. Józef Mausbach: *Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.* Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 2 marki.

W dziele tem wykazuje uczony autor zasadnicze różnice w zapatrywaniach o powołaniu i zadaniu kobiety, zachodzące między światopoglądem chrześciańskim a nowoczesnym niechrześciańskim. Autor broni Ojców Kościoła przed zarzutami nieuzasadnionemi, wykazuje na podstawie źródeł, a więc pism Ojców Kościoła, jakie były ich istotne w tej mierze zapatrywania i uwydatnia błędność niektórych nowoczesnych poglądów na kwestyę kobiecą. Książka ta powinna znaleźć się w rękach każdego, kto poważnie zajmuje się kwestyą kobiecą. Wielka jej wartość podnosi się przez krytyczny i polemiczny jej charakter. Autor nie teoretyzuje tylko, lecz dowodzi za pomocą zręcznej i przekonywającej argumentacyi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje ta książka dla tego, ponieważ rozbiera krytycznie głośne dzieło pani Ellen Key o małżeństwie i miłości, dzieło przyswojone także przez niejakiegoś pana Witwickiego polskiej literaturze, a będące w swej treści w głowę przeciwnem chrześciańskim zasadom i poglądom na sprawę kobiecą.

Piszący te słowa swego czasu w „Przeglądzie kościelnym“ dał szczegółową krytykę dzieła pani Key i wyraził żal, że dzieło to na polski język przetłumaczone zostało. Obecnie należy dać wyraz radości, że w omawianej książce prof. Mausbacha znalazło skuteczną odtrutkę.

Błogosławiona ta chwila rozwagi,
Gdym oczy przetarł i spojrzał pogodnie,
Z kraju fantazyi zobaczył świat nagi
I myśli z iskier rozdmuchał w pochodnie.

Edmund Wasilewski.

* * *

Pierwsza jest sprawiedliwość, dobroczynność potem,
Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem.

St. Jachowicz.



Malował Piotr Stachiewicz. **Na Gromniczną.**

Na Gromniczną.

(Z legend o Matce Boskiej).

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna — bo, Ona świata jest Matka litośna!...

Dobytek ludzi ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Swięty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Swięty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwlóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę, na uśpione sioła, Panienka Swięta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słychać szepty pod słomianym dachem:

— „W Swoją obronę weźmij nas Maryo!...“

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

Maryan Gawalewicz.

Zdaj się, Polaku, w opiekę Maryi!

Zdaj się, Polaku, w opiekę Maryi,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilii!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi.

W Jej to jest władzy, w Jej to jest szafunku:
Już, już ginącym dodawać ratunku.
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo swoje sługi, jak Matka piastuje.

Niech, kto jakimbądź orężem się bawi,
Życie swe śmierci okrutnej wystawi:
Choć z jego strony zdaje się przegrana,
Z posiłkiem spieszy Marya wezwana.

I da zwycięstwo, co było wątpliwe,
Umocni serca w utarczce trwożliwe.
Nieraz Jej Polska pomocy doznała,
Gdy nieprzyjaciół strasznych zwyciężała.

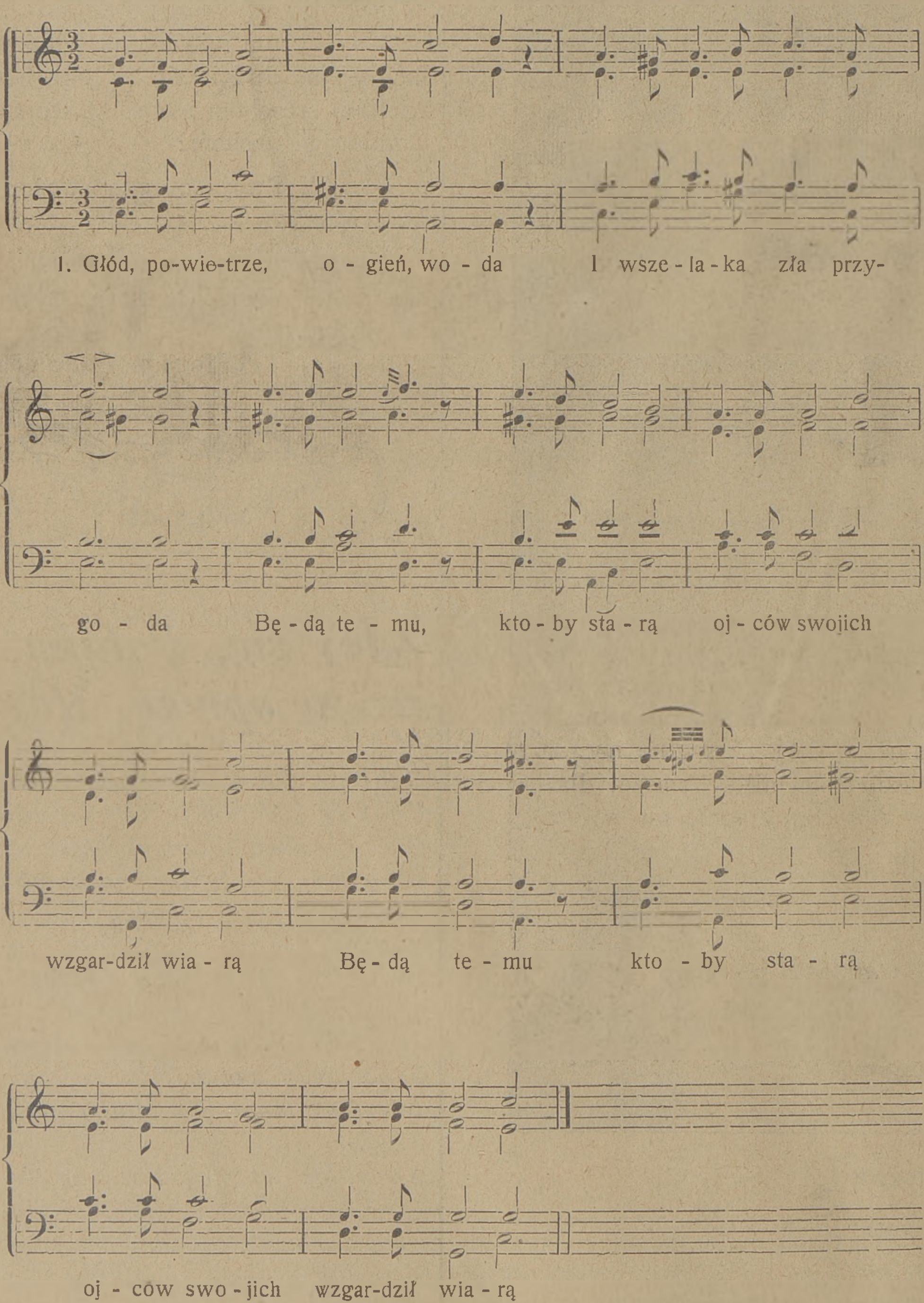
Daj pomoc teraz Polakom, Marya!
Niechaj Twoja łaska ich nieomija,
Bo Ty w Twej mocy masz szczęście odmienne,
Ciebie się lęka i piekło bezdenne.

Pieśń.*)

Z towarzyszeniem harmonium.

Skomponował ks. Gr.

Wiersz Kaźm Brodzińskiego.



2. Choroba się rozniemoże
I boleści twarde łoże
Zwiąże tego, ktoby starą
Ojców swojich wzgardził wiarą.

3 A gdy skona, garści ziemi,
Gdzieby spocząć kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swojich wzgardził wiarą.

4. Marnie zginie! Wiatr rozmiecie
Prochy jego po wszem świecie —
Marnie zginie ktoby starą
Ojców swojich wzgardził wiarą.

*) Pojedyńcze odbitki na pięknym papierze można otrzymać franko z „Pracy“ za nadesłaniem 15 fenygów w znaczkach pocztowych.

Muzeum narodowe polskie

w Rapperswylu.

W schludnem niewielkiem miasteczku szwajcarskiem Rapperswyl znajduje się muzeum pamiątek polskich. Założycielem jego był hr. Władysław Plater, czynny uczestnik rewolucyi w roku 1831-ym i powstania w r. 1863. Poświęcił on cały majątek i życie na usługi Ojczyzny.

Wyjechawszy za granicę po nieudanych próbach odzyskania wolności dla Polski, osiadł w Kilchberg pod Zurychem. Dom jego był ogniskiem, w którem zbierali się rodacy, poszukujący rady lub pomocy. Znoszono też tam rozmaite pamiątki, drogie sercom Polaków, przypominające wybitne chwile w życiu naszego narodu.

Powoli wyłoniła się myśl utworzenia z pamiątek tych muzeum narodowego, na ziemi wolnej, szwajcarskiej, gdzieby mogły być bezpiecznemi przed chciwą ręką, wywożącą z Polski najdroższe skarby pamiątek. Myśl ta znalazła silny oddźwięk. Zaczęły napływać najrozmaitsze przedmioty. Hrabia Plater szukał dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Znalazł je w Rapperswylu, w starym zamku, opuszczonym, na poły zrujnowanym, należącym do miasta. Zarząd miejski ofiarował Polakom ten zamek, pod warunkiem doprowadzenia go do porządku, licząc, że do muzeum narodowego zjeżdżać będą liczni cudzoziemcy, co przyczyni się do podniesienia dobrobytu miasta.

Nakładem wielkich kosztów zamek doprowadzono do porządku i otwarto go w lecie 1870-go roku w obecności licznych przedstawicieli najwybitniejszych rodów polskich.

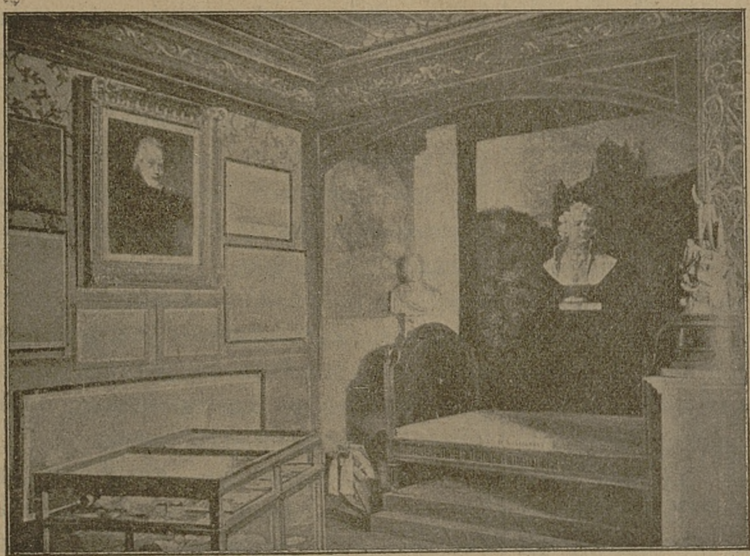
Już wówczas muzeum rapperswylskie posiadało liczne i cenne przedmioty, godne widzenia, a mające dla Polaków wartość pamiątkową. Z biegiem lat zbiór ten powiększył się znacznie.

Jedyne to muzeum w swoim rodzaju. Obok obrazów polskich i cudzoziemskich mistrzów znajdują się tam stroje, mundury, broń z rozmaitych okresów dziejów Polski, zbiory monet i metali, arcydzieła rzeźby, pamiątki, dotyczące poszczególnych bohaterów i wybitnych Polaków, jak Kopernika, Mickiewicza, Kościuszki i innych.

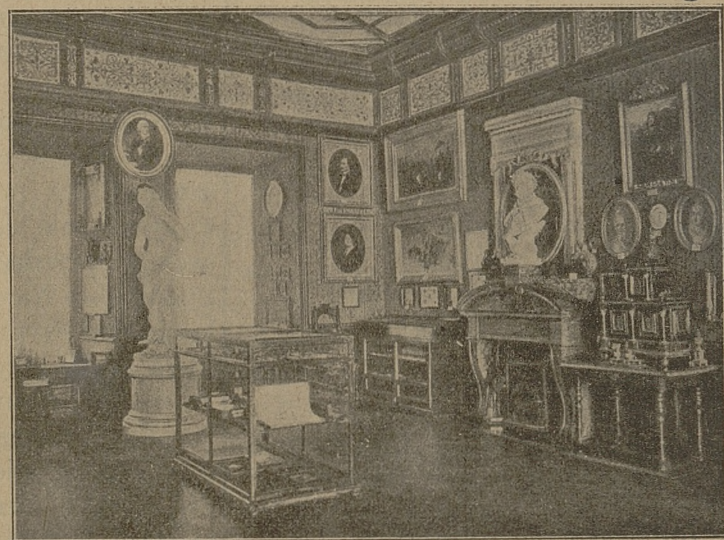
Tu także nagromadzono dowody sympatyi, jaką wśród obcych cieszyła się sprawa polska. Między innemi znajduje się adres angielski z roku

1836-go z wyrazami uznania dla Polaków za ich nigdy nie słabnącą miłość dla Ojczyzny. Adres ten pokryty jest 200,000 podpisów.

Obok muzeum istnieje biblioteka, licząca około 100,000 tomów i kilkaset rękopisów, dotyczących Polski.



Pokój Kościuszki w muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu.



Zbiór pamiątek historycznych w muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu.

Niemcy, a zwłaszcza Prusacy, chcąc przedstawić światu „buntowniczego" ducha Polaków, opowiadają nieraz, w gazetach i na zebraniach, że w Rapperswylu gromadzi się skarb narodowy polski, który w chwili właściwej ma posłużyć do wywołania wojny o niepodległość Polski. Prawdą to jest — o ile ktoś skarbem nazywa zbiór pamiątek narodowych. Tak, skarb to jest wielki, a największym wśród niego klejnotem jest serce Tadeusza Kościuszki, złożone w muzeum Rapperswylskiem w r. 1895-tym. Ale za cenę tego skarbu nikt wojny nie podejmie.



Z oblężenia Warszawy
Obraz Guilberta w muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu.

Hr. Plater oddał na rzecz muzeum cały swój majątek. Z funduszu jego odsetki idą na zapomogi dla młodzieży polskiej, kształcącej się za granicami kraju ojczystego. Wszelkie zaś pogłoski o jakimś „skarbie wojennym" są czczym wymysłem, oszczerstwem, rzucanem przez wrogów Polski.

Skarbem cennym dla Polaków jest muzeum rapperswylskie, bo w sercach tłumu, zwiedzającego tę instytucyę, budzi obrazy minionej przeszłości. Wrogowie nasi nawet te wspomnienia chcieliby wydrzeć z naszych piersi, więc oskarżają Polaków i muzeum rapperswylskie o knowanie „intryg, groźnych dla spokoju europejskiego". Daremne wysiłki. Zabrano nam byt polityczny, ale miłości naszej dla Ojczyzny nikt nam z serca nie wydrze!...

K. Z.

Złote listki.

Kiedy ci złości ludzkiej chce szkodzić potęga,
Wznieś ducha tak wysoko, gdzie złość już nie sięga.

Ks. biskup St. Krasiński.

* * *

Bez kobiety a roli.

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Bez kobiety a roli!

Niema szczęścia przez tego,
Wszyćko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego
Nad te skiby, nad czarne!?

Bo i co się tam skrzepi,
Gdy na duszy jałowo
Jak swój zagon na ziemi
Swoje niebo nad głową!?

Co ci rzewniej zagada
Milej błyśnie na oku,
Niż ta kosa na niwie
A kobieta u boku? —

A i prawdę powiedzieć,
Co ci więcej potrzeba?
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba.

Ej! gadajta co chcecie!
Co kto woli — niech woli...
Niema szczęścia na świecie
Bez kobiety a roli!

Mają Niemce fabryki,
Jeździ Anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Oną zimię i zboże!

Nam Pan Jezus wydzielił
Te poletka wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące,
Ubrał w kłosy złociste!

Jak te drzewa na miedzy,
Nas usadził nad smugiem,
Kazał chodzić porankiem
Z czystą myślą za pługiem!

I to słonko zapalił
U domowych stragarzy

I kobietę wyznaczył —
Na ten przykład... dla warzy!

Ej! gadajta, co chcecie
Co kto woli — to woli!
Niema szczęścia na świecie
Bez kobiety a roli!

Wszyćko inne marności!
Dziwne, kruche, a głupie!
Póki zagon pod stopą,
Póki „swoja“ w chałupie.

Póki kosy pobrzękiem
Zalatują do rżyska
Póki snopki w stodole
A na przyźbie dzieciska!

Póki ziemia a baba
Usta do cię rozchyla
Nie wierz, chłopie niczemu!
Póty szczęścia... i tyla!

Póty szczęścia prawego,
Póty naszej tej doli...
Nic nie znajdziesz lepszego
Od kobiety a roli!

Bo choćby się trafunkiem
Naprzykrzała niewiasta
Toć na chwilę odpocząć
Możesz ruszyć do miasta.

I zobaczyć to, owo,
Choćby między obcymi —
Ale zawdy się trzymaj,
Swojej baby a ziemi!

Sprawy ekonomiczne.

Gospodarze a wywłaszczenie.

Niedawno wspominaliśmy o wieściach i zapatrywaniach fałszywych, które się pojawiły w różnych okolicach Księstwa i Prus Zachodnich z powodu wywłaszczenia a dotyczyły Spółek naszych.

Dziś znowu wypada nam zwrócić uwagę na inne twierdzenie, również mylne, ale więcej dla nas i sprawy naszej szkodliwe.

Otóż wśród gospodarzy niektórych okolic pojawiło się zupełne zniechęcenie do dalszej pracy. Biedacy wmawiają w siebie, że rząd ich z pewnością wywłaszczy. Sądzą, że od nich rząd rozpocznie, bo się może pokłócili z żandarmem lub komisarzem, albo dzieci ich brały udział w strejku szkolnym. Nie liczą się wcale z tem, że mimo uchwalonego wywłaszczenia bynajmniej pieniądze komisyi kolonizacyjnej nie starczą na to, aby wszystką własność ziemską Polaków wykupić, tem więcej, że przecież nikt nie zabrania wywłaszczonemu Polakowi zakupić innego gospodarstwa od Polaka lub od Niemca.

Nadto pamiętać trzeba, iż rząd wywłaszczyć nie może, nie zapłaciwszy pełnej wartości wywłaszczonej majętności.

Mimo to pojawia się między gospodarzami w wielu miejscach zupełny popłoch i upadek ducha. Zdaje im się, że wobec zagrażającego wywłaszczenia lepiej zawczasu za bezcen sprzedać gospodarstwo. Takie czasy przechodziliśmy w Księstwie już po powstaniach, gdy wiele rodzin szlacheckich zamiast dać przykład wytrwałości i przywiązania do swego społeczeństwa, wolało sprzedać pierwszemu lepszemu żydowi lub Niemcowi za bezcen piękny majątek i wyprowadzić się do Królestwa czy Galicyi, aniżeli wśród społeczeństwa pracować spokojnie a wytrwale. Dlatego tyle pięknych majątków już od dziesiątków lat znajduje się w ręku niemieckim. Rząd pruski oczywiście wówczas się nie gniewał na niedołęstwo sprzedających swą ziemię Polaków i z pewnością i dziś gniewać się nie będzie na tych, co podobnie uczynią.

Inni znów gospodarze i właściciele ziemscy tracą otuchę do pracy we własnej roli, nie chcą drenować, nie sprowadzają nawozów sztucznych, słowem zaniedbują gospodarstwo, mówiąc: Na nic się nie przyda nasza praca, jeśli nas mają wywłaszczyć.“

Skąd pochodzą takie wieści? — Po części z nieznajomości rzeczy, ale po części też i z innej przyczyny. Donoszą nam z rozmaitych stron Księstwa, że pojawiają się tam agenci, żydkowie i nieżydkowie, nawet niestety i Polacy, którzy do włościan naszych mówią: „Wiem, że w tej okolicy rząd wkrótce was pocznie wywłaszczać, więc sprzedaj zawczasu, póki mam dobrego kupca, bo później ceny ziemi spadną.“ W mętnej wodzie ci agenci ryby chcą łowić i dlatego z rozmysłem rozpowiadają, że rząd zapłaci bardzo lichą zapłatę za ziemię, lub zabierze ją bez odszkodowania. Chcieliby w ten sposób tanio zakupić grunt, a potem rządowi albo, gdy pierwsza obawa przed wywłaszczeniem minie, Polakowi sprzedać to samo gospodarstwo i sowicie zarobić. A ten co sprzeda wyjdzie z niczem i dopiero po niewczasie spostrzeże, że go wyzyskano i złapano w sidła przebiegłego szachraja.

Agenci tacy robią po części interesa na własną rękę, po części zaś będą starali się wyzyskać chwilowy przestrach naszych właścicieli i tanio zakupią dużo ziemi, aby ją drogo sprzedać kolonizacyi lub takim rządowym niemieckim bankom jak Mittelstandskasse w Poznaniu lub Bauernbank w Prusach Zachodnich. Oba te banki założono z rządowych pieniędzy w ostatnich latach umyślnie na to, aby osiedlać gospodarzy niemieckich i im pożyczki ułatwiać.

Nie pozwól się tedy, gospodarzu polski, oszukać i wyzyskać. Jeżeli cię ma spotkać wywłaszczenie, to czekaj, aż rząd cię wywłaszczy, gdyż wtedy tylko uzyskasz najwyższą cenę.

Nie mniej nierozsądnie czynią ci gospodarze, którzy wobec wywłaszczenia gospodarstwo swoje zaniedbują. Wszakże większej radości hakatystom sprawić nie można, jak przez złe gospodarzenie pozwolić podupaść gospodarstwu. Zaniedbujący się gospodarz traci niepotrzebnie owoc pracy lat poprzednich, a co najważniejsze, obniża wartość swego gospodarstwa.

Czyż rzeczywiście gospodarz polski miałby ułatwiać pracę komisyi kolonizacyjnej i pozwolić jej zabrać ziemię za niższą cenę jak by mógł osięgnąć? Wszakże przy ocenie gospodarstwa wiele zależy od tego, czy ziemia i budynki w dobrym porządku. Za zaniedbane zapłaci rząd daleko mniej, i niebaczny właściciel ułatwi jeszcze kolonizacyi nabywanie majątków.

Nie należy tedy ani sprzedawać ziemi, ani też zaniedbywać gospodarstwa, lecz pracować jak najsumienniej około roli, aby podnieść jej wartość. Podszeptom zaś i wieściom szerzonym na postrach przez sprzedawczyków wiary nie dawajmy. Bojaźń nieuzasadniona i przedwczesna ucieczka z ziemi ojczystej to bodaj to samo co zdrada ziemi i sprawy ojczystej.

Pogadanka naukowa.

Drogie kamienie.

Twardość, kolor i kształt — odznaczają kamienie drogocenne — mówił jeszcze Pliniusz. Twardość, kolor i szlifowanie, a więc również kształt — stanowią główne zalety kamieni drogich — pisał Krzysztof Kluk w roku 1771. Wytrzymałość materyału, kolor i kształt — są cechami zasadniczemi piękna — mówi słynny estetyk angielski Ruskin.

A więc kamienie drogie są piękne... i służyć powinny do uwydatnienia piękności, choć często są używane do celów, nic wspólnego z pięknością nie mających.

Twardość drogich kamieni bywa różna, w każdym razie jednak bardzo znaczna. Jeżeli twardość dyamentu, który kraje szkło, oznaczymy przez 10, to rubin, szmaragd będą miały twardość 9, inne coraz mniej, aż do ametystu 7, turkusu 6, opalu 5 do 6.

Twardość drogich kamieni jest również bardzo wielka. Wytrzymują one olbrzymie temperatury. Dyament stopić zdolano dopiero w elektrycznych ogniskach Moissana przy przeszło 2100 stopni ciepła. Są one niespożyte dla kwasów i alkalii, które na nie żadnego nie wywierają wpływu.

Kształt drogich kamieni w przyrodzie jest krystaliczny, a zatem dokładnie foremny, chociaż te formy bywają różne, gdyż i systemy krystaliczne są rozmaite. Blask jest jedną z największych zalet kamieni drogich, a pochodzi on od załamywania się i rozpraszania promieni światła.

Jeżeli promień światła przechodzi ze środowiska rzadszego w gęstsze, wtedy załamuje się, a odchylenie promienia jest zależne od różnicy gęstości środowisk. Bywają załamania dodatnie i ujemne. Nie wszystkie promienie załamują się; część ich odbija się od powierzchni, a kąt padania jest równy kątom odbicia.

Odbicie następuje nietylko od powierzchni zewnętrznej, ale i od wewnętrznych płaszczyzn, a wtedy zdarzyć się może, że promień odbity nie ma już gdzie wyjść — wtedy następuje całkowite załamanie się i pochłanianie światła. Promień wchodzący rozszczepia się i wychodzi po odbiciu już nie biały, ale rozszczepiony, a więc w w różnych kolorach tęczy.

Wychodząc ze środowiska gęstszego do rzadszego, znowu się promień załamuje w kierunku odwrotnym poprzedniemu, i znowu załamanie się zależy od różnicy gęstości środowiska.

Takie zestawianie ścianek kamieni, które daje najwięcej załamań i, najsilniej podnosząc jego blask, wywołuje najpiękniejszą grę barw tęczowych, stanowi sztukę szlifowania. Szlifowanie tedy nie jest dowolne, jest sztuką polegającą na właściwem zestawieniu pomiędzy sobą ścianek, aby grę ową załamywania się i rozpraszania wywoływały.

Istnieje grupa kamieni jednołomnych, do której należy dyament, granat, szpinel i opal — i grupa dwułomnych, dających załamanie podwójne. Bywają dalej kamienie barwne, których kolor zależy od substancyi, z jakiej są złożone, jak np. granat, turkus, i zabarwione, których kolor pochodzi od przypadkowych domieszek, jak np. rubin lub szafir.

Rozpoznanie kamieni drogich nie jest łatwe. Niegdyś znaleziono, jak się zdawało, brylant 1.600 karatowy, który w skarbcu królewskim w Lizbonie uważany był za skarb niesłychanej wartości, na 350 milionów ceniony. Później po bliższem badaniu przekonano się, iż jest to tylko topaz, którego wartość wynosiła zaledwie 2.000 franków.

Środki poznania nie są łatwe. Chemiczne badanie należy wykluczyć, jako niszczące przedmiot badany. Pierwszy środek jest ciężar gatunkowy, który dla wszystkich kamieni jest już znany. Hyacent najcięższy ma ciężar właściwy 4.60, granat 4.20, dyament 3.50, opal 2.20, bursztyn 1.10.

To jednak nie wystarcza. Istnieją środki optyczne niezmiernie ciekawe. Polegają one na badaniu światłem spolaryzowanem przez dwie płytki chalcytu i wprowadzeniu płytki gipsowej, która dla każdego kamienia inaczej zmienia układ barw obrazu.

Ongi ciemni przodkowie nasi myśleli, że kamienie drogie mają wpływ jakiś na losy człowieka i każdy miesiąc roku miał sobie przeznaczony kamień. Tak hyacent panował w styczniu, ametyst w lutym, a rubin w grudniu. Ta astrologiczna klasyfikacya zamieniła się następnie na apostolską: szafir oznaczał św. Jędrzeja, szmaragd św. Jana, którego czystością swoją miał przypominać. Dziś, jakkolwiek przesądy nie wyginęły, to jednak poważnie już dzielimy kamienie na szlachetne i półszlachetne, a i ten podział ma jeszcze swoje ściślejsze podziały.

Najpiękniejszy, najtrwalszy i z mody nigdy nie wychodzący dyament dawno już był podejrzywany, jeszcze przez Newtona o to, że z jakiejś materyi palnej jest złożony. Bliżej mu się przyglądali Lavoisier i Davy, przekonano się, że jest poprostu węglem krystalicznym, a Moissand w ostatnich już czasach potrafił go sztucznie otrzymać w swoim piecu elektrycznym, lecz w tak drobnych kryształach, że do handlu się nie nadały. Potrafił on go nawet zupełnie niejako unicestwić. Ogrzany z sodą do 1000° znika zamieniony w tlenek węgla.

Inna postać dyamentu — mniej wyraźnie krysztaliczny karbonado, jest nawet od dyamentu twardszy i służy do szlifowania. Szlifowania dyamentów dziś siedliskiem jest Amsterdam.

Dyamenty znajdują się w kopalniach południowo-afrykańskich, w lejkach ziemistych, przerzynających wszystkie pokłady skorupy ziemskiej. Przypuszczają uczeni, że są to wygasłe kratery wulkanów. W meteorytach również znajdowano dyamenty.

W.

Dział kobiecy.

Porządek około niemowląt.

Do pierwszych i najważniejszych obowiązków matki w pielęgnowaniu niemowlęcia należy dbałość o porządek i czystość, około niego. Nic bardziej nie szkodzi młodemu organizmowi jak brud i niechlujstwo. Główną przyczynę nadmiernej śmiertelności dzieci upatrują lekarze właśnie w zaniedbaniu czystości koło niemowląt. Bo też rzeczywiście pod tym względem wiele, bardzo wiele u nas do poprawy.

Aż do ukończenia pierwszego roku życia należy codziennie niemowlę kąpać, o ile możności zawsze o jednej porze dnia. Najlepiej robić to zaraz z rana przed karmieniem dziecka. Kąpiąc zmywać trzeba całe ciałko niemowlęcia a zwłaszcza części dolne, pachwiny, pośladki i wszystkie fałdy skóry.

Mycie głowy dziecięcia napotyka u wielu matek, babek, na zacięty opór, aby też nie zmyć strupienia czyli skorupy z główki dziecka.

Powstaje ona właśnie z brudu i łupieży naskórka oraz z tłuszczu, wydzielającego się z głowy. Tylko te dzieci, począwszy od 2 miesiąca życia dostają skorupę, które są zaniedbane. Zatrzymywać tę skorupę brudu na głowie dziecka to brzydki i karygodny zabobon, wielce dziecku szkodliwy. Przeciwnie nie wolno dopuścić, aby się taka skorupa utworzyła. Do tego nie przyjdzie, gdy matka kąpiąc dziecko zmywać mu będzie zawsze główkę miękkim gałgankiem, a później mydłem glycerynowem.

Jeżeli zaś już utworzy się taka skorupa na główce dziecka, należy ją usunąć, co tylko z wielką trudnością da się uskutecznić. W tym celu smaruje się najpierw główkę oliwą albo wazeliną borową (z apteki) dla rozmiękczenia skorupy. Po 12 godzinach namydla się dokładnie całą główkę, pozostawiając mydliny przez pewien czas, aby lepiej podziałały. Potem zmywa się letnią wodą, a w końcu wyczesuje delikatnie wilgotne jeszcze włosy.

Jeżeli skóra dziecięcia skłonna jest do odparzeń, odleżeń i łatwo się rani wskutek wilgoci, poleca się dodawać do kąpieli mleko z otrąb pszenicznych, zawiązuje się je w kawałek płótna i

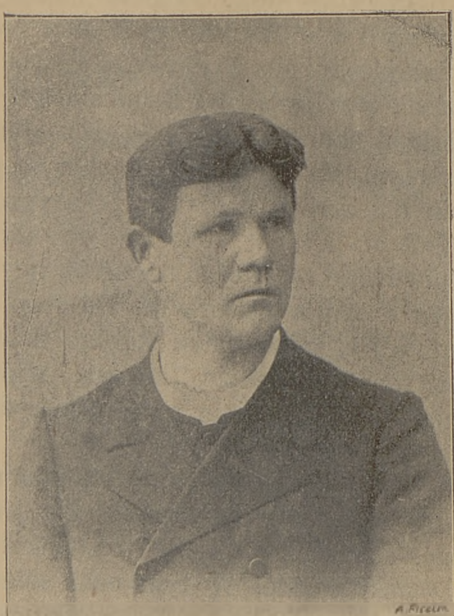
wkłada do gorącej wody. Przy wygniataniu woreczka wypływa kleisty płyn, zwany mlekiem z otrąb. Takie właśnie mleko dodane do kąpieli dziecka bardzo skuteczne na odparzeliny skóry. Po kąpieli należy miejsca odparzone i zranione wysuszyć, a nie wycierać. Po wysuszeniu zaś zasypać je mączką ryżową lub pudrem dziecięcym.

Jeszcze i o tem matki niech pamiętają, aby po każdem karmieniu a przynajmniej dwa, trzy razy dziennie wymywały dziecku jamę ustną. Do tej czynności nadaje się kawałeczek płatka płóciennego, byle był zawsze wyprany i wypłukany w przegotowanej wodzie. Najlepiej za każdym razem używać świeżego płatka.

Z bieżącej chwili.

Ks. poseł Wajda.

Szanowny ksiądz poseł J. Wajda urodził się w powiecie Raciborskim. Nauki gimnazyalne pobierał początkowo w wrocławskiem gimnazyum św. Macieja. Od roku 1869 do 1871 była dwuletnia przerwa nauk gimnazyalnych, gdyż w tym czasie odsługiwał ks. W. służbę wojskową podczas wojny francuskiej. Po wojnie francuskiej przeniósł się do Poznania, gdzie r. 1872 w gimnazyum św. Maryi Magdaleny



Ks. poseł Józef Wajda.

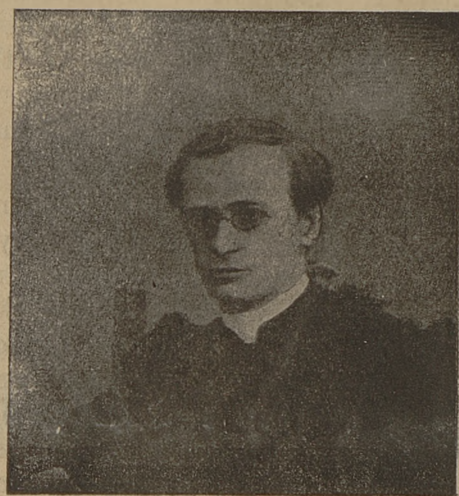
złożył egzamin dojrzałości. Następnie słuchał św. Teologii we Wrocławiu, gdzie też roku 1876 odebrał święcenia kapłańskie. Nie mogąc dla kulturkampfu być użytym w służbie duszpasterskiej, przyjął ks. Wajda posadę nauczyciela domowego w domu państwa Chłapowskich w Czerwonej wsi w Poznańskiem, gdzie dłuższy czas przebywał i skąd nader miłe wyniósł wspomnienia. Po zakończeniu walki kulturnej powołany został ks. Wajda jako kapelan powiatowy do Wodzisławia, a stamtąd jako proboszcz do obszernej parafii Kieleckiej.

Ks. posła Wajdę łączą bliższe stosunki z niejednym wybitnym obywatelem, znanym w szerszych kołach społeczeństwa polskiego, stosunki zadzierżgnięte przeważnie za czasów szkolnych, na ławach gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Często w rozmowie wspomina szanowny ksiądz poseł p. I. Chłapowskiego, mecenasa Wyczyńskiego i Gadebuscha, jako szczególniej sobie drogich kolegów.

* * *

Ks Jan Gralewski

poseł do obu pierwszych Dum, wybitny członek Stronnictwa demokratyczno-narodowego i działacz społeczny, wydalony w roku zeszłym sposobem administracyjnym z Królestwa na czas trwania stanu wojennego, otrzymał teraz pozwolenie na powrót; już od dni kilku jest w Warszawie.



Ks. Jan Gralewski.

Nasze ryciny.

„Dama na ulicy.“ Jako kartkę albumową dołączamy w niniejszym numerze piękny obraz *Dory Mukułowskiej*. Przedstawia on siostrę artystki pianistkę Lilę Mukułowską przechodzącą przed oknami kawiarni. W głębi jakiś elegant śledzi przechodzącą damę, która podtrzymuje ręką kapelusz. Z całej postaci damy i jej gestu poznaje widz, że na dworze wieje dość silny wiatr. Obraz malowany jest z właściwą artystce finezją i przyniósł jej mnóstwo pochlebnych krytyk. Wystawiony bowiem był w kilku centrach artystycznych. W przyszłym numerze podamy całą seryę obrazów p. Dory Mukułowskiej, aby zapoznać szersze koła czytelników z wykwintną twórczością naszej wielkopolskiej malarki. Od zamiaru podania tych reprodukcyi w obecnym numerze odstąpić musieliśmy z powodu technicznych trudności.

* * *

Zima. Rycina przedstawia zimę w całej grozie, na skraju lasu. Śnieg przyprószył wszystko; nie widać żywej duszy prócz zabłąkanej sarenki, poszukującej towarzyszek doli.

* * *

Zgodne stadło. Nie masz szczęścia nad szczęście w małżeństwie. Takie szczęście małżeńskie obrazuje nam zamieszczona rycina pod powyższym tytułem.

* * *

Ciekawa wiadomość. Z wielkiem zainteresowaniem czyta pani gazetę, widocznie „ciekawa wiadomość,“ może o ślubie dobrej znajomej, bardzo ją zajęła.

Z teki tetryka.

Dopiero wtedy poznajemy, co to jest wdzięczność, gdy przestajemy czynić dobrze.

* * *

Mędrzec nigdy nie lekceważy głupców, pomnąc na to, iż, co prawda, lepiej jest orać końmi, ale i wołami orać można.

* * *

Niema tak zrozpaczonego pesymisty, któryby nie był więcej zadowolony z siebie, niż z innych.

* * *

Wszystkie cztery żywioły mogą pomagać zdrowiu: woda pomaga na jedne choroby, ogień na inne, powietrze jeszcze na inne, ale na wszystkie bez wyjątku pomaga — ziemia.

* * *

Bardzo pochlebnem dla ludzi byłoby zdanie, że „człowiek jest koroną stworzenia,“ gdyby tego zdania sam człowiek nie wymyślił.

Próżno kopiesz z wierzchu ciało,
Jeśli wewnątrz co przywrzało.
Mikołaj Rej.

* * *

Małe nie małe, kiedy wielkie rodzi.
Wincenty Pol.